№ 4. Kraków 10 Lutego — Niedziela. Rok 1850.

Wychodzi w Krakowie trzy razy na miesiac, tj. 10go 20 i 30go każdego miesiąca jako dodatek do Czasu.

DODATEK LITERACKI DO CZASU.

Pojedyńczy arkusz Dodatku kosztuje grp. 15. Prenumeratorowie Czasu otrzymują go bezpłatnie.

Dla czego?

Przechodziłem się po szérokim rynku krakowskim w humorze dość kwaśnym, nie powiem splinowym, bo do tego potrzeba mgieł albiońskich, gdy do skwaszenia się u nas dość tych nagłych zmian temperatury: z trzaskących mrozów do odwilży, która ci cały świat umaluje barwą błota. Otóż po takiém błocie, pod kaskadami spadającemi z dachów, przechodziłem się po rynku, rzucając wzrok politowania na Sukiennice: Biedna ty architekturo, z twojemi koronkowemi gzymsy, z płaskim włoskim dachem, co cię tu przyniosło? Dla czego swoje ozdoby rozpostarłaś pod tém niebem, które jeśli nie leje, to sypie śniegiem, pali słońcem, lub rozsadza mrozem? Dla czego koniecznie przypominasz mi weneckie pałace, szafirowe nieba, wonią zaprawne powietrze i tego dobrego króla, który cię tu postawił? Widok twój urąga się tylko naszym czasom; sama to uczułaś poczęści, i wstydna oblepiłaś się do koła klitkami kramów, stosując się niby do mody miejscowéj. Przyznacie, że dziwny miałem humor: gmach ten, stojący tu jakie lat pięćset, może po pierwszy raz wywołał *dla czego?* Było to jakby ukąszenie gadziny, i wszystko, na com patrzał, com dotykał, wzbudzało we mnie pytanie: *dla czego?* Usposobienie takie wprawdzie niebyłoby tak osobliwém w naszym kraju, gdzie tyle rzeczy dzieje się niewiedzieć dla czego? a jednakże, *dla czego* stało na końcu wszystkich moich logicznych wywodów i rozumowań. A że jak wiemy, czém dusza wewnątrz przesiąknie, to się i przez jéj formę, ciało, wyraża; więc też i ja stałem się podobien do znaku zapytania? — i, z wykrzywionemi nogi, kabłąkowatym grzbietem odbywałem peregrynacyę po rynku. Sam widok mój był już pytaniem. — Jakoż w rzeczy saméj, nieotwierając ust, byłem zagabywany, jakbym komu pytanie zadał. I tak, wypatrzywszy się na kilka powozów, stojących przed jednym z pseudo-pałaców krakowskich, zaraz zagabany zostałem:

— I pan się pytasz skąd tyle nowych powozów w Krakowie?

— Ależ mój panie, ja nic nie mówię.

— Tak, pan się pytasz, słuszne zdziwienie. Oto nasi właściciele wiejscy dezerterują do miasta. Teraz dopiero początek; daléj wszyscy się przeniosą. Cienie nieboszczyka Marcinkowskiego ucieszą się: będziemy mieli stan trzeci! Polskę znachodziłeś po wsiach, teraz jéj będziesz szukał na bruku.

— Cóż mają robić — odparłem — zły sąsiad gorzéj dokuczy, niż najcięższa rana, powiedział Sarjuz królowi Łokietkowi.

— Ależ obowiązek — powinność obywatelska...

— Bądź pan spokojny, dopełnią go wszyscy, skoro gminę urządzim — a teraz moda jest gminę urządzać — zobaczysz pan, taki porządek zaprowadzim, że nikt nie będzie mógł nosa utrzéć bez zezwoleuia gminy...

Zapruszywszy oczy tą świetną obietnicą, potoczyłem się daléj, aż na róg pszecznicy, gdzie był przylepiony afisz, ogłaszający Bal — przeczytałem, że to na dochód dla ubogich, którzy w Krakowie, dzięki Towarzystwu Dobroczynności, wcale się mają mieć dobrze; od przybytku głowa nie boli... Wtém ktoś z przechodzących położył mi rękę na ramieniu, był to znajomy mój, szlachcic ze wsi, który wręcz zagadł:

— Pytasz się dla czego ten bal za balem, reduta za redutą; wieczór po wieczorze z tanami?

— Ależ mię to nie dziwi; w przeszłym roku odpoczywaliśmy, odparłem.

— A więc się pytasz, dla czego w przeszłym roku odpoczywaliśmy, a w tym hasamy? Oto ci powiem, w przeszłym roku były piękne nadzieje.

— Ale gdzie dużo nadziei, tam mało pewności.

— A teraz-że co tak bardzo pewnego?

— Przynajmniéj bezpieczeństwo publiczne.

— Prawda i to, mój dobrodzieju: tak rok, diabelniem się bał mego ekonoma, co to należał tam do jakiegoś stowarzyszenia oficyalistów; nawet mój Grzesiek, ten dziwoląg, istny Kaliban i głupiec do tego, ciągle coś bąkał o równości. Człowiek rad nierad musiał okazywać się popularnym, słuchać bredni i samemu bredzić. Czytałem bowiem maxymę jednego statysty: iż kto chce zakierować jakim ruchem, musi się doń przyłączyć.

— Ani słowa; ale tu właśnie był ten przypadek, że ruch wpanami kierował.

— Tak, zapewne — nietrzymaliśmy się w kupie.

— Niebyło odwagi cywilnéj.

— Jak-to niebyło! Była! ale piękna rzecz, żeby cię afrontowały papry, lub żeby się dać czernić po dziennikach.

— Więc starano się zasłużyć na poklask tych zacnych organów publicznych?...

Mój Jegomość, zaczerwinił się, i ofuknął na pół z gniewem: Waszmość bo zawsze krajesz wszystko scyzorykiem krytyki. Bywaj zdrów, i drugi raz nienapastuj mię swojemi pytaniami.

Otóż i sprawiedliwość ludzka! Sam mię zaczepił, sam spór wywołał, i jeszcze rzucił na mnie kamień potępienia. Nieszczęśliwa powierzchowność moja! kupiłem sobie nieprzyjaciela. Więc jeszcze bardziéj skwaszony wlókłem się do drugiego rogu ulicy: Znowu afisz: Teatr narodowy: *Gemma di Vergi.* — Myślałem że to co nowego; ale to afisz wczorajszy, i już zamyślałem iść daléj, gdy jedna z dam krakowskich zastąpiła mi drogę:

— Pytasz się pan, dla czego oni porwali się na operę, jeszcze taką?

— Ależ mościa dobrodziejko, ja się wcale nie dziwię ani pytam.

— Nieudawaj! Mów sobie co chcesz, protestuj jak chcesz, opera musi być w Krakowie: Na operę chętnie prowadzim nasze córki, bo się tam niezgorszą nieprzyzwoitemi wyrażeniami, które śpiew zagłusza; wreszcie, córki nasze uczą się muzyki, zawsze więc skorzystać coś mogą. Nakoniec z dobrym tonem się zgadza chodzić na operę włoską, zwłaszcza, jeżeli za każdą razą będzie teatr oświecony tak rzęsisto...

— A jabym wolał mniéj światła, a więcéj ciepła.

— Czy uważałeś: najpierwsze osoby z towarzystwa były w lożach? Widzisz ty sarkasto; gdzie tylko chodzi o rzecz narodową, tam chęci i ofiar niebraknie.

— Przyznam się wacpani dobrodziejce — że niewiem, jaki stosunek ma narodowość z *Gemmą?*

— Jakto? przecież to opera po polsku śpiewana, z polską orkiestrą, w polskim teatrze, przez artystów i amatorów Polaków?

— Ale włoska?

— Co to szkodzi że włoska — wolę ją, niż te rubaszne komedye Fredry, na które nie sposób panienkę prowadzić, bez obrazy jéj skromności.

Tak rozmawiając, stanęliśmy przed księgarnią.

— Pytasz mię pan, poco idę do księgarni?

— Bynajmniéj, pani dobrodziejko...

— Wstąp pan, opowiem rzecz całą.... Oto przez kamerdynera hrabiny N. N., który nam zwykle różnych paryskich nowości udziela, chciałam coś dostać dla córki mojéj do czytania, coś moralnego, dla ukształcenia rozumu i serca. Jakoż przyniósł mi piękną edycyą dzieła klassycznego *les Mysteres de Paris*... Ale — traf nieszczęśliwy zrządził, że wylał się olej i ogromna plama, niczém niewywabiona, została na książce. Teraz muszę zapisać taką samą — bo lubom dawała do wywabiacza — ale się niepodjął, bo to paryska robota.

— O świecie przewrócony! pomyślałem — komedye Fredry obrażają ucho, tajemnice Paryża kształcą serce!

Tymczasem moja partyzanka narodowéj włoskiéj opery sprawiwszy swój interes z księgarzem, wyniosła się, a jam chodził i po pułkach czytał machinalnie tytuły dzieł.

— Wszak P. dobrodziéj zapewne pytasz się o nowości? zagabnął mię księgarz, zatopionego myślą w starożytnym jakimś autorze, który mi pod rękę podpadł.

— Bynajmniéj... przeciwnie...

— Daruj Pan! ale w tém nie nasza wina. Wszak pan dopytywałeś się o *Parafiańszczyznę*, o *Sejm Rakuski*, o *Wieszczenia*, o *Filozofię Libelta?* — Mieliśmy to wszystko... wydano nam egzemplarze, już rozprzedaliśmy nieco — wtém ni ztąd ni z owąd rozkaz przychodzi z urzędu zabrać nam resztę egzemplarzy i tłumaczyć się, dla czegośmy rozprzedawali?... Pojmujesz pan, że przewinienie nie z naszéj strony: było nam albo całkiem tych dzieł niewydawać, albo téż wydawszy, niewzbraniać przedaży.

Na to ja, uzbroiwszy się w krew zimną, taką perorę wyciąłem księgarzowi:

— Aczkolwiek w sądach dotyczących zwierzchności oględny jestem, i nie potępiam z góry każdego jéj kroku lub postanowienia; podobnież i w tym przypadku wolę dać radę, jak naganę. Konfiskaty książek, rewizye, ostre zakazy, do niczego nie prowadzą. Wiemy, z jaką surowością postępowano sobie w tym względzie przed Marcem roku zaprzeszłego, a mimo to, system Meternichowski doznał potężnego wstrząśnienia, że się aż monarchia zachwiała. — Dziś inną obrać należy drogę: wpuszczać takie książki, wpuszczać bez liku — a sąd o nich zostawić zdrowéj opinii narodu. Tego rodzaju utwory, choćby najbardziéj palne i burzące, przez to samo, że na nie rząd uwagi nie zwróci, staną się obojętne. Przeciwnie, skonfiskowawszy lada pamflet, lada taki *Sejm Rakuski*, podnosi się jego wartość; deklamacye i sarkazmy autora, przybierą w oczach namiętności wyraz żywéj prawdy i słusznego gniewu.

— To samo chciałem powiedzieć: my księgarze wolimy zakazane książki, bo lepiéj płacą; a dostać zawsze dostanie, łatwiéj nawet niż te, co pozwolone.

— Miałem tego dowód nie raz nie dziesięć; lada ramota polityczna, niewarta torby sieczki, przedziera się do kraju lotem błyskawicy; przeciwnie, zapisz jakie uczone dzieło, musisz czekać dwa i trzy miesiące, nim żółwim krokiem przypełznie.

— Ależ daj pan radę, co począć nam księgarzom?

— O mości panowie! odrzekłem ze śmiechem; wiecie wy najlepiéj, co wam korzyść przynosi: oto proście, zaklinajcie, o jak najsurowszy zakaz

politycznych broszur. — Co wszystko nie przeszkodzi, żebyście jak najkorzystniéj prowadzili wasz interes. Patrzcie tylko na zagranicznych księgarzy: większa część, biedacy, lub bankruty; batrzcie tylko na warszawskich Glücksbergów, Orgelbrandów, Zawadzkich, lwowskich Pilerów, Milikowskich — milionery; a czém? Zakazanemi książkami. — Proszę skorzystać z przyjacielskiéj rady. Ukłoniłem się i wyszedłem.

A że to była właśnie południowa godzina, w któréj zwykle Krakowianie processyonalnie odwiedzają kramiki wódczane i cukiernie, więc i ja — dla rozpędzenia kwasów mego humoru, postanowiłem przekąsić co słodkiego w cukierni.

Wchodzę, alić zaledwie wstąpiłem na próg, już wpada na mnie obces jeden miejscowy polityk i z góry zaczyna:

— Aha, dziwisz się, dla czego takie hałasy po dziennikach?...

— Moje godło *nil admirari* — nie dziwię się niczemu, nawet twojéj politycznéj przenikliwości...

— O wiem, że się już pytasz, skąd ja to wiem? — Oto ci powiem — ale sekrét! — słowo?

— Słowo.

— Wszystko pochodzi z żydów. Odkąd Czas poruszył kwestyę żydów kazimierskich; zatrząsł się cały Izrael, nawet prochy ich nad brzegami Jordanu. O Czasie żaden z zagranicznych dzienników ani bąknął nigdy; lecz od kwestyi żydowskiéj, i urzędowy Monitor francuski wykrztusił tę trudną nazwę, wspomniała o nim *Independance*, Algemeine *Augsburska* wspomina aż nadto często; — a co do wiedeńskich, te przeciw Czasowi wystąpiły jak na turniéj...

— A wiesz wacpan dla czego ta zajadłość? bo większa część redaktorów — to z naszych...

— Masz może i słuszność poniekąd...

— A widzisz! ja powiadam, że memu oku nic się nieutai. — Co więcéj, ta kwestya budzi dowcipy, coby do ostatecznego sądu nie były się obudziły... Ona to wywołała kilka broszur autora *dwa a dwa są cztéry*. — A chociaż wszystkie nie wynoszą arkusza druku, jednak popęd dany jest literaturze. — Tu mój gaduła ugryzł kawał pieroga... Ale — o cóż to mię jeszcze pytasz?...

— O nic! przysięgam...

— Ale pytałeś... przypomnij mi... Aha! już wiem...

Przerażony tém jego natręctwem, porwałem się czémprędzéj i uciekłem z cukierni, pędząc do domu, gdzie natychmiast położyłem się w łóżko i kazałem doktora wezwać, aby mie wykurował na *znak zapytania*, który się wyrył w mojéj postacyi.

Przyjęcie p. de Saint-Priest do akademii francuskiéj, i ustęp z pochwały Ballancha.

Posiedzenie akademii było świetne. Pan de Saint-Priest, znany autor rozprawy o królewskości, także z swéj historyi wypędzenia Jezuitów, i ze studiów dyplomatycznych, w których tak interesująco skreślił rozbiór Polski, zasiadł krzesło akademiczne na miejscu zmarłego pana Ballanche i Vatout, i z tego powodu miał pochwalną mowę o dwóch swoich poprzednikach. Ponieważ żywot i prace ostatniego mniéj nas obchodzą, wyjmujemy tylko to, co o pierwszym wyrzekł, poprzedzając niniejszym wstępem:

„Trzeba przyznać, że twory pisemne, najtrwalsze są z rzeczy ludzkich. Prawda ta szczególniéj uderza w chwilach wstrząśnień i zamieszek. Śród powszechnéj niestałości i zmian, nauki i literatura okazują instynkt zachowawczy i uczucie trwałości. Będąc panami siebie, ciągle utrzymują się w sferze wyższéj nad sferę burz politycznych; nieprzestają żyć tém życiem pogodném, porządném, równém, do którego mają prawo z natury swéj, a czego im nikt odjąć niemoże, nawet i owi teoretycy ciągłych zmian, owi architekci budujący w czczości, co pod pozorem dźwigania budowy, ryją przepaści i gromadzą zwaliska. Jeżeli J. J. Rousseau, prawdziwy ich wódz i patryarcha, uczcił niewiadomość mową pochwalną w obec akademii, uczniowie jego gorliwie bieżący za nim po krajach socyalno-politycznych mrzonek, opuścili go przecież w krucyacie przeciw literaturze i naukom. Uczuli bowiem, że wystąpić jako nieprzyjaciel nauki, jedno jest, co ogłosić się wrogiem cywilizacyi, i to głośno, otwarcie, z rozwiniętemi sztandary. Jakoż, wszędzie, gdzie taki sztandar podniesionym niebył, zostają jeszcze ogromne środki, można działać niezmiernie wiele. Gdzie wielka tradycya literatury oprze się burzy politycznéj, tam niema jeszcze nic straconego. Nauki i literatura opiekują się nietylko sławą ale i honorem narodów. Nietylko są one ozdobą, ale jedną z główniejszych cząstek ich bytu. Wszelkie upadki w ścisłym związku zostają ze sobą; jeżeli literatura upada, wszystko inne ku końcowi ma się.“

Po tém przemówieniu, malującém ważność literatury i ciał naukowych, nadmienił pan de St.-Priest, że pan Vatout wybrany członkiem akademii po śmierci pana Ballanche, niemógł zająć miejsca w tém kole, a tém samém uczcić pamięć swego poprzednika; on więc, następca obudwóch ma zapełnić te przerwy, i w jednéj pochwale objąć dwóch ludzi różnych od siebie talentem i prac swych dążnością. — Jak już nadmieniłem, przytoczymy tylko tę część mowy, jaka się Ballancha tycze.

„W sercu, tém nieśmiertelném źródle wszelkiego natchnienia i pięknoty, trzeba nam szukać życia i pism Ballancha. On to przedstawiał najszczęśliwszy przykład zlania się w jedno zdolności umysłu z duchowém natchnieniem. Był to mąż jenialny i dobry, człowiek w całém znaczeniu terencyjuszowego wiersza, który tak brzmi po chrześciańsku. Gorąca miłość ludzkości, tkliwa niespokojność o jéj losy, nadały słowu autora *Palingenezyi* ten dźwięk sympatyczny, ten urok stylu, i tę wspaniałą powagę myśli. Jeżeli gdziekolwiek maluje się jedność, to najwybitniéj w życiu Ballancha. Urodzony w Lugdunie 1776 r. odebrał wychowanie naukowe i pobożne. W domu ojca niezabrakło mu na źródłach do kształcenia się. Zapał do nauk, umysł dumający i melancholiczny, trzymały go w oddaleniu od zabaw i rozrywek młodości. Ze słabém zdrowiem, rad szukał samotności. On sam kreśli w tych słowach stan swój: „napady nerwowe, osobliwe zjawiska jasnowidztwa i katalepsi, ustawnie wpływ swój wywierały na mnie. Zmiana powietrza działała na usposobienie moje wewnętrzne. Każdy dzwięk robił na mnie najmocniejsze wrażenie, czy to był odgłos dzwonów, czy grzmoty i pioruny.“

Czyż nie w tych dolegliwościach jego młodości, nie w tych uniesianiach i extazach, potrzeba szukać tajemnic téj natury marzącéj i mistycznéj, tego oderwania się od spraw pospolitych téj ziemi, a nakoniec téj niebiańskiéj tęsknoty, która stanowi główny rys jego charakteru, i rzetelną stronę życia odsłania?

Potrzeba tu zauważać, iż we wszystkich okresach swego żywota, poddawał wyobraźnię swą pod stér religijnego uczucia, przez które niechcę rozumieć owych czczych uniesień, nieokreślonych mrzonek, ascetyzmów elegicznych, zgoła téj *religijności* z którą się tak popisowano za dni naszych. Jego religijność była prawdziwą, ścisłą, z gruntu zdrową i autentyczną; mimo tego nigdy nieokazała się nietolerancką.

Będzie to pewien rodzaj zuchwalstwa, mówić o tolerancyi, wygnanéj dziś do rzędu słów zastarzałych, nic nieznaczących; a jednak wyraz ten znaczył niegdyś tak wiele; za to winien dziś odpokutować szumne swoje rządy w ubiegłém stóleciu. — Pisma pana Ballanche przedstawiają nam rzadkie połączenie, szczergo i bezwzględnego chrystyanizmu z wyobrażeniami czerpanemi w nowéj filozofii, z któréj odrzucał tylko część systematycznie nieprzyjazną i burzącą. Można o nim powiedzieć, iż zaciągał się pod wszystkie chorągwie, áby tylko nieść pomoc cierpiącéj ludzkości. Do starożytnego miłosierdzia łączył nowoczesną filantropię. Wyciskał ze wszystkich doktryn, co tylko miały dobrego i czystego. Podobien duszom zbawionym, tak, jak je Dante maluje, zbierał wszędzie nieznane kwiaty, i tworzył z nich woń wyborną, potężnéj mocy i dziwnéj przyjemności.

Są pewne epoki, w których znamieniem jest prawdziwéj odwagi, nierozpaczać o losach ludzkości. Nigdy odwaga tego rodzaju nieodstąpiła Ballancha; zachował on ją w chwilach najokropniejszch. Patrząc na upadek Lugdunu, widział jak najsłuszniejsza sprawa stawała się ofiarą tyranii. Mimo tego niezachwiała się w nim ufność w ludzkości, chociaż wstręt i ból rozdzierały duszę; bo chociaż niebyło nadeń przystępniejszego miłości i zgodzie, równie niebyło nienawistniejszego zbrodni. Przedewszystkiem niemógł znosić naśladownictwa gwałtów, téj tyranii z drugiéj ręki, co się puszcza na wszystko owczym pędem. W pięknym obrazie skreślił on tchórzostwo polityczne, stawiając je między niebezpieczeństwem a obowiązkiem, między zbrodnią a życiem. Nowożytna literatura mało ma wzorów, którebyporównać można z utworem *człowieka bez nazwiska*, gdzie autor wystawia bojaźń, rzucającą krwawą gałkę w urnę proskrypcyjną. Nietylko same natchnienia serca przeważną grały rolę w pracach Ballancha. W wielostronnym tym umyśle uczucie łagodziło myśl, niezabierając jéj miejsca. Pomysły jego rozciągały się na wszystko, a raczéj rozlewały się wszędzie. Usiłował on powiązać je z obszernym systematem, rozwiniętym w *palingenezyi społecznéj*, tém najważniejszém, najgłówniejszém jego dziele. *Palingenezya* jest to theodicea zupełna. On, dziecko platońskie, ideę oderwaną wcielił w żywe obrazy. Przyodziawszy myśl swą w szaty i postacye, prowadził ją do celu, przez zakręty powabnych, choć nieco zbaczających ścieżek. W tym niedokończonym pomniku, gdzie jednak części wykończone zupełnie zapowiadają harmonijną całość, wywołał wszystkie kształty umysłowości ludzkiéj. Poezyą i umiejętność, wywód loiczny i romansowe zmyślenie, a nakoniec samą algebrę, przybywającą na głos jego. Bezwątpienia, każdy system filozoficzny jest tylko walką z poprzednią doktryną, i wypływem jakiegoś antagonizmu; dla tego ogólnie streszczając pomysły Ballancha, potrzeba wymienić pisarza, filozofa współczesnego mu, a którego teorye oddziaływały nań. Tym filozofem był de Maistre.

Oba wychodzą z jednéj zasady, oba systematom swoim dają za podstawę chrześciańską naukę o upadku pierwszego człowieka, jednakże z jednego założenia wyprowadzili dwa różne, przeciwne sobie następstwa. Ballanche w młodości zwiedził Rzym, pozbawiony swéj głowy, i dziś, jak wtenczas, niechciałby widzieć w stolicy chrześciańskiego świata, tylko cień olbrzymi nieobecnego papiestwa. Dla tego też nie u stóp opuszczonego Watykanu spotkał ów syśtem rozpaczliwy, którego stał się przeciwnikiem niezmordowanym; lecz w obliczu rewolucyi francuskiéj. Na widok zbrodni dziesiątkującéj i kalającéj jego ojczyznę, niérozpaczał o przyszłości społeczeństwa, kiedy de Maistre rzucił nań klątwę, a mianowicie przeklął Francyę. Jak wszyscy wielcy pisarze z czasu upadku umysł tego pisarza był subtelny i szeroki, twardy i wykwintny, lecz oryginalny, lecz pełen życia i ruchu! jest to jakby podniesione echo Malebransza i Paskala.

Ballanche został pochwycony silną wymową sabaudzkiego teokraty; wszedł z nim w stosunki listowe, lecz nie na długo. Uwielbiając cnoty hr. de Maistre; przekonaniom jego oddawał słuszność. Lecz gdy widział, ile wyłożył wymowy, a jeszcze więcéj kaprysu, aby wskrzesić czas, który się skończył, uśmiechnął się na to usiłowanie, i nazwał go *prorokiem przeszłości*. Co więcéj, odstrychnął się zupełnie od p. de Maistra, gdy tenże przeszłość przyjmował w całości nic z niéj niewyłączając; gdy się uzbrajał we wszstkie zwaliska, aby niemi obecne pokolenie przy-

tłoczyć, gdy pogardą ścigał najświetniejsze geniusze Francyi; gdy największe tyranie i nadużycia począł uniewinniać, potępiać pokój, wychwalać wojnę; zmniejszać niesłuszność tortur; kata nakoniec wystawiać jako najpożyteczniejszego sługę spółeczności; zgoła, potępiać cały ród ludzki jako zadłużony Bogu.

Nietylko z de Maistrem ale i z Russem wszedł Ballanche w zapasy; aczkolwiek z autorem *ugody spółeczeńskiéj* miał niejakie powinowactwo, różnił się z nim co do pojęć o własności, a doskonałość stanu dzikości zupełnie odrzucił. W systemacie Ballancha Bóg stwarzając człowieka, dał mu mowę i zrobił zeń istotę towarzyską, zdolną nauczać i przekazywać potomstwu swemu, co jéj z wyższego objawienia udzielonem zostało. Ciągłe pojawy w ludzkości, są tylko stopniowym rozwojem koniecznym i doskonalącym się, tego pierwotnego objawienia, Bóg nadał pęd rodowi ludzkiemu, który ciągle idzie, niezatrzymując się. Nie jakaś liczba, ale cała ludzkość zmaże grzéch pierworodny pokutą i cierpieniem.

Do tych pomysłów dogmatycznie wyłożonych w prolegomenach do palingenezyi, dodał jeszcze wymowniejsze dowody, zawarte w dwóch poematach, prozą napisanych; w *Antygonie i Orfeuszu.*

Orfeusz wyższym jest od *Antygony*, aczkolwiek stanowi tylko jéj uzupełnienie. Wyższym jest przez energią i piękność układu, która jest wypoczynkiem mocy. Świat dopiero się urodził, cywilizacya jeszcze nieistnieje, a przynajmniéj człowiek niema o niéj wyobrażenia, czeka popędu, ten popęd jest w Orfeuszu. Ogień świeżo odkryty wyprzedza użytek broni. Kobiety były to istoty jeszcze błąkające się, których Orfeusz naucza życia socyalnego; jedna z nich Erygona, domaga się bliższych i ściślejszych jeszcze nauk. Orfeusz się oddala, a młoda i namiętna Erygona traci zmysły i ginie. Jéj skargi pełne wymowy i pełne starożytnéj cechy, w których boleść godzi się harmonijnie z pięknością, dają poczuć bliższy oddech, bliższe natchnienie, niżeli samego Orfeusza. Erygona jest siostrą Welledy.

To imie przypomina nam ogromną stratę, jaką ponisła Francya i akademia, bo pamięć pana Ballancha nierozdzielną jest od wielkiego Chateaubrianda. Historya literatury opowie kiedyś ich przyjaźń, która się pod piękną zawiązała wróżbą. W takich związkach zostając pan Ballanche, mógł niepożądać świata, ale właśnie jestto jedną z celujących jego życie sprzeczności, iż pośród świata był na pustyni. — W Rzymie spotkałem go naprzód, gdzie zajmował się historyą Etrurii i W. Grecii, bo dla niego Romulus był już za późny, a myśl, wcześniejszzch od założenia Rzymu sięgała epok.

Pan Ballanche kochał historyą i szedł na równi z jéj postępem, stojąc na wysokości ogólniejszych pojęć, umiał zastósować trafność pojęcia i ocenić pomysły do których przystępował. Cieszył on się z pomyślności mistrzów, którzy go powołali jako równego między siebie; obznajmiony ze wszystkiemi systemami historycznemi, autor *Palingenezyi* przyjmował je w granicach, jakie rozum zakreśla. Podobnie jak Bossuet i jak wszystkie geniusze XVII. wieku, szukał on wyżéj przyczyn wszystkich wypadków i przeznaczenia, nieupatrując ich tylko w świecie materyalnym. On tylko jedno widział pokolenie — pokolenie rodu ludzkiego, bo historya przeszła między Bogiem i człowiekiem. Wszelako sądził, że może ją poddać ogólniejszym prawidłom i ogłosił *powszechną formułę.* Nie będę się dłużéj nad tym przedmiotem zastanawiał, bo niemożna ocenić systemu, którego autor niemiał czasu wykończyć, chociaż nie taję, iż usiłował często wymknąć się rzeczywistości, która go mimowolnie obejmowała; wszakżeż wzrok jego był silniejszym i pewniejszym, niżby sam tego pragnął, bo według wyrażenia poety, spostrzegał on światło i płakał nad tém, że go spostrzegł.

Jego *Essai sur les Institutions sociales* dowodzą tego dostatecznie. Tam on skupił wszystko, co było w nim praktycznego i co dało się zastósować.

Cesarstwo właśnie upadło, za konsulatu pan Ballanche z radością ujrzał porządek przywrócony w spółeczeństwie, ale cesarstwo niemiało jego sympatyj, nie był on wdzięcznym Napoleonowi, że nad wolność polityczną przeniósł niepodległość narodową i niechętne nadstawiał ucho tym tryumfom, które jak mówił, zanadto były oblane krwią. Zresztą rodzinne jego uczucia, młodociane wrażenia z monarchią go wiązały. Łatwo on pojmował, ile było żywotności utajonéj, mocy cierpliwéj w zasadzie, która mogła odżyć i powrócić zdaleka. Pan Ballanche restauracyą nazywał „odwetem Opatrzności.“

Taką jest karyera, którą przebiegł ten dziwny człowiek: poeta, metafizyk, filozof, a nawet historyk i publicysta; sięgał on wszystkiego, kusił się o wszystko. Z siłą połączył czystość, naiwność i podniosłość. Widać po jego stylu, że jest uczniem Bernardina de St.-Pierre i Chateaubrianda, a nieraz, nie tyle ucznia, jak raczéj współzawodnika dostrzedz w nim można. Różni się od nich czémś, czego wypowiedzieć niemogę, linią wąziutką, odgraniczającą talent od geniuszu. Postać jego w Aleksandryjskiéj todze, trzymała zawsze słuchaczy w pewnéj odległości. W sprawie własności, téj podstawie spółecznéj przeczuł on potężne słowo wielkiego historyka, który odważnie wystąpił na scenę, broniąc zagrożonéj własności. P. Ballanche własność nazwał „*Boską instytucyą.*“ „Deklamacye wieku zeszłego, mówił on, przeciwko *twojemu i mojemu* niemogą wytrzymać krytyki rozumu, mimo całéj podpory Roussa. Człowiek tworzy rolę, rola to jest człowiek.“ Z tych słów możecie poznać, że gdyby żył jeszcze filozof, który je powiedział, razem z wami byłby jednym z najczynniejszych szermierzy zagrożonego porządku spółeczeńskiego. Niepochlebiam sobie, abym talent jego w całym blasku i w całéj potędze wystawił, miałbym wiele jeszcze do powiedzenia, gdyby inne przedmioty nie zwracały mojéj uwagi.

Krytyka literacka i naukowa.

Wykład systematyczny filozofii

przez J. Kremera, Dra fil. — Kraków 1849.

W jedném z pism niemieckich, wychodzących w Berlinie: „*Magazin für die Literatur des Auslandes*,“ znajduje się w Nrze 157 ostatnich dni zeszłego roku krótka recenzya ostatniego dzieła p. Józefa Kremera, wyszłego w Krakowie pod tytułem: „Wykład systematyczny Filozofii 1849.“

Artykuł ten nosi tytuł „Polska“ i „polska filozofia,“ a umieszczając go tu w wyciągu, miło nam jest widzieć poczciwéj pracy i naukowéj zasłudze naszego rodaka przez cudzoziemca sprawiedliwość wymierzoną, a to tém bardziéj, że spostrzegamy w tym artykule czujność na postęp umiejętności filozoficznych w kraju naszym wówczas, kiedy żadne z pism krajowych nieumieściło dotąd rozbioru tak ważnéj pracy, jaką jest nowo wyszłe dzieło pana Kremera.

W Niemczech jest literatura filozoficzna i tak znana, i tak széroko ogadana, że recenzent niemiał potrzeby długiego rozszérzania się w swoim artykule nad rzeczą. Oznaczył tylko stanowisko naukowe i miarę postępu w saméjże umiejętności, czyli jaśniéj mówiąc, oznaczył, o ile Kremer posunął umiejętność przodem. Przyznanie zaś tego rodzaju jakiéj jest wagi: okazuje się wówczas dopiero właściwie, gdy się zastanowimy, na jakim to stopniu filozofia w Niemczech stanęła, i czém się staje dzieło pana Kremera w literaturze naszéj, kiedy w powszechnéj literaturze filozoficznéj zasługuje na wzgląd, kiedy go tam nawet cechuje wyższy zwrot myśli logicznéj.

Bezwzględna idea niemieckiéj filozofii rozpłynęła się w owéj duchem nieograniczonéj czczości, z któréj nie było sposobu uratować osobową treść i istotę ducha. Ten nieszczęśliwy kierunek duchowego usposobienia, który z filozoficznych idej wyszedł, który się udzielił wszystkim prawie gałęziom wiedzy, a stąd przeszedł na literaturę i w życie: sprawił u nas szczególniéj, żeśmy przeszli do stanu atomów, idąc za przewodem do samych abstrakcyj i stosując takowe do życia.

Najdzielniejsze głowy i siły rozbiły się na tym szkopule filozofii niemieckiéj, odkąd Hegel był zamknął żelaznemi wrzeciądzami swojéj logiki świątynię ducha, od tego czasu nie wielu tylko wpuszczono do niéj, a nikt nie wyszedł, coby z niéj Boga w sercu wyniósł.

Odtąd tedy światu ani kroku daléj w téj matni przez Hegla utkanéj i w toń bezwzględnéj idei rzuconéj; biły i biją się duchy i rozumy, a ani im, ani z niemi światu nie postąpić daléj.

Więzy te Heglowskiego ducha były dla tego tak straszne, bo każde ogniwo ich było z żelaza i z żalazną konsekwencyą loicznie ukute i wzajemnie związane, jednem słowem mówiąc: bo z ideą bezwzględną wypadało bronią walczyć, którą ona wojuje. Wiary nie można tu było stawić w obec wiedzy, ale rozszerzeniem tylko szeregu pojęć loicznych, tych węgielnych kamieni filozoficznéj budowy, dała się na gruncie filozofii zwalczyć czczość bezwzględnéj idei i oddać znowu człowieka Bogu, a Boga ziemi. Tę zasługę ma Kremer.

Prowadzi nas to wprawdzie do rezultatów, które na innéj drodze świat oddawna i zna i dzierży — bo największe prawdy są od wieków i dane i znane. — Wszakże jeżeli duch, gardząc niemi, odrywa się od nich i puszcza się samopas, bez przewodnika o własnych siłach na morze idei; — wówczas przychodzi powinszować ludzkości, jeżeli myśl oderwana, w końcu nałożywszy drogi z takim nabytkiem do niéj powraca i prawdzie przez świat dzierżonéj, daje świadectwo rozumu.

Tych kilka słów uznałem za potrzebne do wyjaśnienia artykułu niemieckiego recenzenta filozofii pana Kremera, który tu umieszczam:

„W naszém piśmie widzieliśmy niby powstającą filozofią polską, uważaliśmy ją od samoistnych jéj początków, umieszczając płody umysłowe Bukatego, Trentowskiego, Cieszkowskiego, Libelta w piśmie naszém; a teraz leży przed nami dzieło Kremera, które należy do jednych z najobszerniejszych dzieł, jakie filozofowie polscy wydali.

W téj chwili zdają nam się być Kremer i Libelt jedynymi pracownikami w winnicy filozofii, i o tyle zdają się stać w bliższym związku z sobą, ile obadwa są uczniami Hegla. Wszak jako Libelt myśli Kremera, w kształcie listów o Estetyce wyrzeczone, w systematyczném powiązaniu przeprowadził: tak wyséła Kremer w ślad za aforyzmami Libelta o „Filozofii i Krytyce“ systematyczne dzieło swe, obejmujące wszystkie gałęzie Filozofii, którego pierwsza część Fenomenologią i Logikę zawiera.

Autor uważa słusznie Fenomenologią za podstawę wszelkiéj filozoficznéj wiedzy i za najwłaściwszy wstęp do głębszych badań. Z tego stanowiska przeprowadza ją. Niezaprzecza on jednak, jako się na barkach Hegla wspiera, lecz żąda także uznania własnéj samodzielnéj swéj twórczości; chociaż w nim niczém nie powodowała chętka występowania z lada pomysłem i systematem; bo tworzenie systematów jest wyłącznym udziałem geniuszów; kto zaś niema z góry uświęcenia do tego, stałby się zuchwałym, a praca taka poszłaby w rychle ludziom na pomiotło. Może te słowa tyczą się poczęści jednego z uczonych rodaków jego, zawsze jednak ta zewsząd przezierająca skromność przyjemnie odbija od innych polskich filozofów, którzy wszakże nie są czém inném, jeno uczniami Hegla.

Główna myśl autora jest następna: Gdy filozofia jest ścisłą, umiejętną całością, z któréj wyrastają szczegółowe jéj umiejętności; znać tedy, iż każda z tych nauk uważana sama w sobie, jest czémś ułomkowém, niemającém zasady pod sobą. Chcąc tedy całość tę roztoczyć, opiera się autor na Encyklopedyi Hegla, przeistaczając ją wedle własnego stanowiska. Albowiem idea bezwzględna niemoże go zadawalniać, jeżeli uważaną będzie za ostateczny kres filozofii; idea ta nieosobowa, jak niemoże wystarczyć dla serca pełnego prawd wiary chrześciańskiéj, tak niewystarcza również dla myśli filozoficznéj, rozwijającéj się z całą ścisłością logiczną. Tutaj opuszczają Hegla wszyscy katoliccy filozofowie; również i ci, co uczuciem prawdy dochodzą. Idea bezwzględna, podług Kremera, nie jest ostatnią kategoryą logiki — nie jest ostatniém słowem filozofii. „Szczytem najwyższym mądrości ludzkiéj nie jest abstrakcya, lecz osoba bezwzględna — Bóg.“

Zadaniem więc autora było przeprowadzić tę prawdę; — a myśl takowa wypiętnowała się na wszystkich częściach pracy jego, osobliwie zaś w Fenomenologii, jako umiejętności wstępnéj. Tutaj spotykamy roztoczenie się świadomości pojedyńczego człowieka: „Początkiem téj początkowéj umiejętności, jest tedy świadomość jednostkowa, zmysłowa, mająca za osnowę odpowiedni sobie przedmiot, również jednostkowy, bo materyalny: świadomość postępując na coraz wyższe stopnie, staje w końcu na wypadku odwrotnym sobie, bo na rozumie ogólnym — na idei; a tak kończy się sama przez się Fenomenologia, a wyjawia się: Część druga, będąca rozwiciem tego rozumu bezwzględnego.

Umiejętności tutaj objęte, są prawie odpowiednie umiejętnościom zamkniętym w Encyklopedyi Hegla, lubo niezupełnie. Część ta druga w ostateczném znowu rozwiciu swojém zradza z siebie: Część trzecią — Teozofią, jednoczącą obie pierwsze. Tu rozum bezwzględny jest osobą jedną, ogólną, a bezwzględną.“

Oddział Logiki odróżnia się od pojmowania Hegla, osobliwie w orzeczeniu „Pojęcia.“ Autor w teoryi pojęcia, sądów i wyników, własną puścił się drogą, uważając za rzecz konieczną, aby „rodzaje sądów i wyników, osadzone były na poprzednich kategoryach logiki.“

Co do języka, to autorowi nie tak chodziło o wzbogacenie Terminologii, jak raczéj o to, aby rzeczy, już przez się niezwykłéj, nieutradniać formą jeszcze trudniejszą. Gruntowne przeprowadzenie, jakie autor na przedmiot ten

łożył, daje tém więcéj powód do wypowiedzenia żalu, że podobne dzieła w Polsce tylko wielkiemi pieniężnemi ofiarami samychże autorów okupić się dadzą.“

Wiadomości Bibliograficzne i Artystyczne.

Kraków. Wspomnieliśmy po kilkakroć o cztérnastoletnim synie professora Stattlera, którego niepospolity talent rzeźbiarski, rozwijany i kształcony pod okiem ojca, wydał już kilka utworów, zasługujących na uwagę, a rodzących w nas miłą nadzieję, że kiedyś ten młodzieniec przyczyni się do sławy narodowéj i zajmie niepospolite miejsce w gronie polskich artystów. Kilka głów modelowanych z gliny, większego niż naturalny, rozmiaru, w których umiał zachować nietylko podobieństwo, ale i wyraz duszy, wzbudziło nasze podziwienie; widzieliśmy takie popiersia: prof. uniw. Muczkowskiego i p. Hilarego Meciszewskiego; — lecz wykonane przez niego popiersie jenerała Chłopickiego, przeszło doskonałością kompozycyi i podobieństwa poprzednie jego prace. Ten postęp uderzający, ciągle podsycany wprawą, kształcony nauką i wzorami, może tak młodego jescze artystę doprowadzić na wysokie stanowisko, na jakiém pierwsi z znanych rzeźbiarzy stoją. — Popiersie jenerała, jest prawdziwym pomnikiem, w którym się charakter i geniusz tego znamienitego wojownika tak wybitnie maluje. Silna wola, nieugiętość wzrok przywykły ogarniać szérokie pola bitew, wszystko to schwycił artysta w rysach mocno wydatnych; oprócz cielesnego, jest jeszcze moralne podobieństwo, niejako historya całego życia. — Popiersie to ma być w niewielu egzemplarzach odlane z bronzu; na dziś pyszna ozdoba salonu, na późniéj może, gmachów poświęconych pamiątkom chwały ojczystéj.

—— Pan Kurowski, znany rysownik, tak z portretów swoich jak niektórych kompozycyj, stworzył obrazek w pomyśle prosty, ale pełen najrzewniejszéj poezyi, obudzającéj najtkliwsze spomnienia — mały poeamat wydarty z najpiękniejszych i najwznioślejszych kart tułactwa. — Jest-to Klaudyna Potocka, w chwili, gdy anielska dusza wraca z wątłego ciała do swojéj górnéj ojczyzny. Postać umarłéj spoczywa na łożu; ramiona opuszczone, lecz dłonie składają się jak w ostatniéj modlitwie; na szyi zawieszony krzyżyk z olszynki, a tymczasem przez okno otwarte, widać księżyc w pełni, osnuty chmurkami i nieskończo ą głębię niebieskiego sklepu, jakby artysta chciał nam powiedzieć: Oto tam dusza jéj teraz poszła pomiędzy anioły... i oderwała się od ziemi, od wszystkiego, co uszlachetniła, uświęciła swojém poświęceniem się, swoją miłością! — O nie! Duch jéj niemógł się jeszcze oderwać: spójrzéj tylko na to oblicze, oblane księżycowym promieniem: na ten

Słodki w górę uśmiech — boleści wdzięk cały
I na tle czystém — plamy — co łzy wymaczały...
(Malczewski.)

a przekonasz się, że gasła z myślą o biednéj swéj ziemi, o braciach, co dla niéj noszą wieniec cierniowy, że już przeczuwa tę łaskę niebieską, którą wyjednała sobie żywotem pełnym cnót chrześciańskich, pełnym najczystszych poświęceń i zasług, a którą dzielić zechce z tymi, co pozostali na tym padole, i za grobem jeszcze opiekować się i dobre czynić. — Kto zna żywot Klaudyny, temu myśl obrazu nie będzie tajemnicą. — A któż go nie zna? zna przynajmniéj każdy, co cierpiał w obczyźnie. Dla tego piękny ten utwór zrozumiałym zostanie, jak wszelka myśl, wydarta z serca narodu. Pożądaném byłoby, aby jaki dobry rytownik obraz ten uczynił przystępnym dla wszystkich, co w sercu noszą żywą pamięć cnót śp. Klaudyny; a takich jest pewnie niemało!

—— W drukarni uniwersyteckiéj wyszedł trzeci zeszyt „Dziennika Towarzystwa Naukowego,“ zawierający następujące rozprawy: J. Majera prez. Tow. Zdanie sprawy z czynności Towarzystwa, dokonanych w r. $1848/_9$. Fl. Sawiczewskiego: Wiadomość o istocie roślinnéj, zwanéj *Gutta Percha.* — K. Mecherzyńskiego: O duchu i dążności literatury polskiéj wieku XVI. — W. Majera: Rzecz o instancyach sądowych i sądzie kassacyjnym. — Spostrzeżenia w obserw. astr. krak. z miesiąca Kwietnia do Czerwca.

—— (*Rzeźbiarze wiejscy w okręgu miasta Krakowa.*) — W pojęciu wyrazu artysta łączymy zwykle: piękność myśli i doskonałość formy, przeto tych rzeźbiarzy wiejskich artystami nazwaćbym się wahał. — Zważmy jednak, czyli oni nie godniejsi téj szczytnéj nazwy, od niejednego zręcznego naśladowcy obczyzny? Ten z zaczerpniętéj nauki, z obcego doświadczenia, z kombinacyi obcych myśli, wreszcie z form, do których wyszukania potrzebną posiada przebiegłość, sklei utwór, którym miano artysty niesłusznie zyskuje, chłopek wyświeca sam z siebie i myśli i formy bez wzorów i nauki, bez pomocy niczyjéj stwarza i wykonywa: utwór jego to początek sztuki — kopiista to przechód, — artysta stoi już u szczytu. Niemniéj więc pierwszy jak inni zasłużyć winien na wdzięczne wspomnienie.

W wędrówkach moich nieraz zdarzyło mi się napotkać owych samoucznych twórców, a często płody ich podziwiałem ze względu na rzeźbiarzy, co je stworzyli i wykonali — wymienię tu znaczniejszych pokrótce: Najwyżéj między rzeźbiarzami wsiowymi stanął znany Wawrzyniec Knapiński z Lipowca od ludu Pituch lub Bożek zwany; urodził on się we wsi Płazie r. 1781; z młodu wykonywał w pałacu biskupów krakowskich roboty stolarskie, za co go biskup Sołtyk kilkoma morgami gruntu w okolicy Lipowca obdarzył; znane są mieszkańcom Krakowa jego drobiazgowe we flaszeczkach zamknięte wyobrażenia Męki Pańskiéj; w okolicznych téż kościołach wiele jego utworów znajdujemy — umarł r. 1833.

Uczeń jego Bryłka żyje dziś w Babicach, i nie niżéj stoi od swojego poprzednika. — W Czernichowie mieszka Kasper Sztuka, którego dziełem są rzeźby w kościele wiejskim w Rybny. — Wieś Bobrek posiada samoucznego drzeworytnika, którego obrazków mnóstwo po odpustach widzieć się zdarzy.

W Raciborowicach i szeroko w okolicy spotykałem Wilgusa z Binczyc, ulubieńca śp. Sierakowskiego. Postać tego wieśniaka szatą cudowności i czarodziejstwa okryła się w oczach ludu, który owoce jego zdolności za dziwy poczytywać zwykł. Pęka dzwon w Raciborowicach, w miejsce dźwięcznych tonów, klekot rozlega się w okolicy; przybywa Wilgus, odłączeniem bregów pęknięcia przypiłowaniem, wraca dawny głos dzwonu na podziw wieśniakom. Jest on zarazem murażem, rzeźbiarzem, kowalem, stolarzem, zergarmistrzem, malarzem i budowniczym; słowem, wykona wszystko, co zręczna ręka zdziałać może. Niedawno zrobił sztuczny wózek, którym bez koni do pobliskiéj wsi na jarmark przyjechał. — Do dziwnych o nim wieści przyczynia się i następna okoliczność, którą sam z ust jego słyszałem: pomysły do budowania młóckarni, składania wiązań itp. we śnie zwykle najpierw mu się objawiają, po przebudzeniu wykonywa modele — a pomyślny skutek pracy nigdy sobie, ale zawsze P. Maryi przypisywać zwykł. Czynny ten a sędziwy już starzec, żyje w ubóstwie, a nie chciwy na zyski, zawsze zamyślony i roztargniony, skromny, grzeczny i przyjacielski.
J. Ł.

—— W przyszłych miesiącach rozpocznie się w Krakowie w drukarni Czasu druk dzieła pod tytułem: *Historya Rzeczypospolitéj Krakowskiéj (od d. 3. Maja 1815. do dnia 26. Listopada 1846 r.) napisana przez Hilarego Meciszewskiego, członka Tow. Nauk., z uniwersytetem Jagiell. połączonego.* — Historya sama obejmować będzie 3 tomy, w 4tym daje autor zbiór najciekawszych dokumentów, korrespondencyj i wyciągów z pamiętników osób, współczesnych epoce bytu Rzeczypospolitéj Krakowskiéj, dotyczących głównie: — organizacyj w. m. Krakowa (1815—1818); — zajść uniwersytetu Jagiellońskiego z rządem Rzpltéj (1821—1826); — sejmu przez 3 dwory protegujące w r. 1828 unieważnionego; — zachowania się Rzpltéj krakowskiéj w czasie powstania w Królestwie polskiém w r. $183^0/_1$; — reorganizacyi Rzpltéj w r. 1833; zaprowadzeia konferenci rezydentów w r. 1834; — okupacyi wojennéj w. m. Krakowa przez 3 mocarstwa protegujące w r. 1836; — wypadków zaszłych w Krakowie w r. 1846; — negocyacyj nareszcie i usiłowań z strony w. m. Krakowa — w Warszawie — Berlinie i Wiedniu czynionych, a epokę wcielenia Rzpltéj krakowskiéj do monarchi austryrckiéj poprzedzających. — Autor, zpod pióra którego posiadamy już kilka ważnych ustępów Historyi, o któréj mowa, pisał swe dzieło z akt można powiedzieć urzędowych; i może być poniekąd uważanym za jedynego prawie, co historyą politycznego zjawiska — zwanego Rzpltą krakowską — pisać dziś może na zasadzie dat i wiadomości mniéj-więcéj autentycznych. — Nowéj téj pracy jego — głównie z względu, że w niéj upatrujemy materyał do współczesnéj historyi polskich krajów w ogóle, wyglądamy z upragnieniem — pewni tym razem, że oczekiwań powszechnych nie zawiedzie. — Dzieło powyższe wychodzić będzie tomami; każdy tom kosztować będzie w handlu księgarskim złp. 12; w drodze subskrypcyi złp. 10. — Wszystkie księgarnie krajowe i zagraniczne upoważnione są do przyjmowania deklaracyj — że dzieło, o którém mowa, po jego wyjściu wziętém będzie. Deklarujący w ten sposób i podpisujący deklaracyą, *niepotrzebuje składać pieniędzy* — i złoży takowe po odebraniu dopiero każdego tomu z osobna: w cenie złp. 10 za tom każden. — Niepodpisujący dziś, zapłacą za tom każdy złp. 12. — Tomy oddzielne sprzedawane niebędą.

—— W przyszłym tygodniu wyjdzie także na widok publiczny broszura o 13tu arkuszach druku, pod tytułem: *Posag uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Wiadomość historyczna.* Przedruk z feuilletonu Czasu od dnia 12go grudnia r. z. Redakcya Czasu, któréj nakładem podjęty jest druk téj nader ważnéj i ciekawéj historycznéj wiadomości — i któréj, to jest redakcyi, wiadomość wspomniana jest wyłączną własnością, mniema, że publikując ją w swoim dzienniku i wydając w oddzielnéj broszurze — czyni niemałą przysługę historyi polskiéj w ogóle, w szczególe zaś uniwersytetowi Jagiellońskiemu w Krakowie! Wiadomość, o któréj mowa, o tyle więcéj ważna i zajmująca, że oprócz historycznéj strony — dotyczy nadto jednego z najżywotniejszych i dotąd nierostrzygniętych pytań naszego kraju, to jest, przyszłego uposażenia uniwersytetu naszego — wypracowaną jest w sposób — dający już nieledwie powagę aktu urzędowego. — Niepotrzebujemy wymieniać nazwiska autora, jak skoro go sam na swém dziele nie kładzie; ale przyznać musimy, że pracą swoją dobrze się zasłużył krajowi — i zarzut, uczyniony mu w roku 1848 przez jednego z tutejszych pamflecistów, jakoby w czasach urzędowania swego, jako reprezentant b. Rzpltéj krakowskiéj, dybał na majątek uniwersytetu krakowskiego i takowy skarbowi Królestwa polskiego przyznać chciał — odparł z tryumfem, jakiego trudno żądać większego. — Zastrzegamy sobie obszerniejszą wzmiankę o broszurze wspomnionéj, natychmiast po wyjściu jéj na widok publiczny.

Poznań. (K.) Znane wam zajścia między redaktorem *Wielkopolanina* a jego nakładcą, i tych płodem jest *Wiarus*, pismo ludowe, którego już kilka numerów oglądamy. Na każdym numerze jest niezły drzeworyt. — Na krańcu wsi polskiéj na pagórku stoi figura z Chrystusem i Maryą; w dali widać najeżone wieżycami staropolskie miasto; pod figurą ową siedzi chłopek polski, zajęty klepaniem kosy. — Oglądamy téż już 3ci Ner nowego pisma *Krzyż i Miecz*, pod redakcyą Estkowskiego. Zdolne pióra współpracowników, tego literacko-politycznego pisma, wróżą mu piękną przyszłość i cel téż świetny i szlachetny: „jednoczyć stronnictwa, spajać wspólne siły pod sztandarem chrystyanizmu“ każą się spodziewać, że słowa rzucone w to pismo, bez owoców nie zostaną. — Pismo *Przyjaciel Ludu*, co już dawno z swym tytułem się rozminęło, dogorywa, i zdaje się, że skona, jeśli zamiast otwarcia swych kolumn wyłącznie krajowéj archeologii, wszystkiém i niczém zajmować się będzie. — *Dziennik Polski* jest także w chwilach przedzgonnych — na Wielkanoc zakończy niezawodnie swoje istnienie. — Niewielka podobno szkoda — zaczął od godła: „wolność, równość i braterstwo,“ — zanadto wziął na barki, a więc upaść musiał.

Toruń. Pismo ludowe demokratyczne, przez Ligę zalecane, pod nazwą: *Biedaczek*, wychodzi tu już od roku 1848. Obecnie czytamy publikacyą dalszego wydawnictwa tego pisemka na rok 1850. Redaktorem jest pan Preiss. — Jakkolwiek bądź, pismo to co do ducha między płody zaciętéj demagogii liczyć wypada, jednak jako organ anti-niemieckiéj partyi, w tych stronach dawnéj Polski, ua uwagę zasługiwać winno.

Warszawa. Życiorysy znakomitych ludzi, zeszyt 5ty, obejmujący biografie: Franciszka Bohomolca; D. A. Aubera; Józefa Dunina Borkowskiego, z trzema wizerunkami, wyszedł z druku. Cena zeszytu złp. 2 gr. 15. Prenumerować można we wszystkich księgarniach krajowych i zagranicznych, jakotéż na urzędach i stacyach pocztowych.

Rosya. W liczbie tych 21 spiskowych, których niedawno w Petersburgu, w skutek niewyczerpanéj łaski N. Pana — skazano na całe życie do kopalń, zamiast, jak prawo kazało, na śmierć; postszegamy wiele nazwisk, niepoślednie trzymających miejsce w literaturze rosyjskiéj, a te są: Fedora Dostojewskiego, którego romans: „Biedni ludzie, do rzędu najlepszych utworów należy; dowcipnego poety Sergeja Durów, panów Tolla, Pleszczejewa i Konstantego Tymkowskiego, tłumaczy dramatów Kalderońskich. Podobnie jak w sprzysiężeniu w r. 1825 i teraz udział mieli ludzie wykształcenia i nauki.

Serbia. Exksiąże serbski Miłosz Obrenowicz, wydał dzieło pod napisem: „Miłosz Obrenowicz, czyli rys dziejów Serbskich od roku 1813 do 1839.“

Berlin. Sztuki piękne poniosły ciężką stratę. Gottfryd Schadów, dyrektor berlińskiéj akademii sztuk pięknych, umarł na zapalenie płuc. Urodzony w roku 1764 musiał od dzieciństwa walczyć z nędzą; przypadkiem rzeźbiarz jeden odkrył w nim talent artystowski, i zaczął mu dawać lekcye rysunku. Niebawem Schadow tak się udoskonalił, iż był wstanie poświęcić się rzeźbie. Wiele z jego rzeźbiarskich dzieł zdobi Berlin, Wrocław, Szczecin i inne miasta północnych Niemiec.

Dania. Adam Öhlenschläger, największy poeta duński, zmarł dnia 22go stycznia w Kopenhadze w 70 r. życia. Z utworów jego dramatycznych największy rozgłos miała trajedyja „Corregio.“

Francya. Guizot ma wydać historyą Anglii pod Karolem I.; drugie dzieło wyjdzie także zpod jego pióra: Dla czego w Anglii udała się rewolucya?“

Włochy. Sławny obchód propagandy odbył się w Rzymie 13 stycznia. Czytano na nim 52 rozpraw w 44 językach; a oprócz tego mowę przy otwarciu miał po łacinie jakiś Indyjanin, a na zakończenie po włosku murzyn z Rio-Janejro. Języki azyatyckie były świetnie reprezentowane; przeciwnie nikt się nieodzywał językami dzikich ludów amerykańskich, co dowodzi, że katolickie missye mały tam robią postęp.

—— Najsławniejszy z tegoczesnych rzeźbiarzy Lorenzo Bartolini, twórca dwóch przecudnych posągów miłosierdzia i ufności w Bogu, umarł we Florencyi dnia 20go stycznia.

—— Donosiliśmy o zniszczeniu obrazu Pawła Veronese: „Gody w Kanie Galilejskiéj;“ tymczasem był to obraz inny tego mistrza, przedstawiający „Zbawiciela w pielgrzymiéj szacie przy stole Grzegorza Wielkiego.“ Obraz ten, aczkolwiek przy szturmie Wicencyi pocięty został przez żołnierzy austryackich, jednakże może być jeszcze posklejany; albowiem żadnego niebrakuje kawałka.

Czcionkami drukarni Czasu.